
WARUNKI PRZEDPŁATY:

W kraju rocznie, z przesyłką pocztową Zł. 3.—
Zagranicą rocznie, z przesyłką pocztową Zł. 5.—

Cena pojedynczego zeszytu 20 gr.

Członkowie Towarzystwa naszego otrzymują miesięcznik bezpłatnie.
Prenumeratę, korespondencję, zamówienia i opłaty za ogłoszenia, oraz wszelkie inne przesyłki upraszamy przysyłać pod adresem:

REDAKCJA „POWŚCIĄGLIWOŚCI I PRACY“

w Miejscu - Piastowem, Małopolska.

Konto Czekowe P. K. O. Kraków Nr. 405.570.

D R U K A R N I A

Zakładów Wychowawczych Towarzystwa Św. Michała Archanioła

w MIEJSCU PIASTOWEM (Małopolska)

Urządzona według najnowszych wymagań techniki drukarskiej. Przyjmuje zamówienia na wykonywanie wszelkich druków, czasopism, dzieł, i t. p. roboty zaś wykonuje szybko i po cenach konkurencyjnych.

Na żądanie służymy ofertami.

„POWŚCIAĞLIWOŚĆ i PRACA“

ORGAN T-WA ŚWIĘTEGO MICHAŁA Ś. ARCHANIOLA
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.



Prośba do Matki Boskiej.

*Matko łaskawa, rzuć Twe spojrzenie
Na nas, u stóp Twych tutaj rzuconych;
Nadziejo nasza, przyjmj pozdrowienie
Twych dzieci, biednych, tak opuszczonych.*

*Imię Twe święte słynie łaskami,
A pomoc Twoja zawsze gotowa,
Gdy trwogą, nędzą, cierpieniem, łzami
Serce zbolale, znękana głowa.*

*Wierne Twe dzieci błagają szczerze
O Twą opiekę; — rzuć nam Twe blaski,
Odwróć nieszczęścia, przyjmj nas w ofierze,
Nie daj nam nigdy stracić Twej łaski*

*A jeśli stabi, biedni zbłądzimy,
Wtedy potężnej udziel pomocy;
Tys nam jest Matką, — a więc prosimy,
Nie daj nam zginić wśród wiecznej nocy.*

*Tkliwa Twoja ręka niechaj nas broni,
Kieruj nas, prowadź wśród łez i cierni,
Byśmy, wyrwani z tej strasznej toni,
Pod twoim sztandarem na zawsze wierni,*

*W weselnej uczie cześć Twoą sławili
I wśród Twoej chwały, nam upragnionej,
Na wieki dobroć Twoją wielbili.
W ojczyźnie błogosławionej.*

CHRYSTUSOWE KAPŁAŃSTWO.

Pogląd ludzi na kapłaństwo, a właściwie na kler wogóle, jest bardzo różny. Są ludzie uczciwi, spokojni, trzeźwo myślący, którzy odnoszą się do kapłanów ze czcią i zaufaniem, uważając ich jako sługi i zastępców Boga, jako swych opiekunów, doradców i przyjaciół, których należy odpowiednio oceniać i rozumieć. I kapłan bowiem jest człowiekiem jak i inni ludzie, trzeba się przeto wżyć w jego sposób myślenia, — bo sposób myślenia wielu ludzi w dzisiejszych

czasach, ulegając i stosując się do ducha postępu, nie zawsze może się pogodzić z konserwatywnym światopoglądem kapłanów. Ale nie ulega wątpliwości, że przy dobrych chęciach, nawet zupełnie *nowoczesne dziecko świata* nie potrzebuje stawiać przegrody między sobą a kapłaństwem katolickiego kościoła.

Są inni ludzie, którzy do kapłanów odnoszą się zimniej i niechętniej. Proboszcza uważają oni jako człowieka, bez którego w pewnych oko-

licznościach i uroczystszych chwilach życia obejść się nie można, od którego jednak pozatem należy się trzymać zdaleka. Proboszcz błogosławi małżeństwa, chrzci dzieci, staje ze słowami pociechy przy łożu chorego, umarłych odprowadza na wieczny spoczynek etc., traktuje się go więc z respektem, ale stoi się doń w takim stosunku, jak do lekarza, którego w potrzebie chętnie się wzywa, jednakże za szczęśliwego się uważa każdy, kto niema z nim do czynienia. Liczba tych obojętnych, czy neutralnych jest daleko większą, aniżeli by się niewtajemniczonemu w stosunki o-becne zdawać mogło.

Inny rodzaj ludzi to są ci, którzy w skrytości pogardzają księżmi. Są to ludzie aż nadto dobrze wychowani, posiadający wiele zalet towarzyskich, umiejący w danym razie nad sobą zapanować, ażeby swego tajemnego lekceważenia kapłanów nie okazać na zewnątrz. Nie pominają jednak żadnej sposobności, ażeby przeciwko hierarchji i klerikalizmowi delikatnie, lecz dosadnie nie wystąpić.

Rychło i sztucznie pielęgnowane uprzedzenia do kapłanów, kierunek wychowania, wpływy społeczne, czytanie gazet i książek w duchu takim pisanych ponoszą tu winę, że niejeden skądinąd zacny i poczciwy, całe życie nie pozbędzie się uprzedzeń do kapłanów i nie zrozumie istoty kapłaństwa i jego przeznaczenia.

Nadto są jeszcze otwarci i zdeklarowani wrogowie kapłaństwa, począwszy od mniej lub więcej utalentowanych nieprzyjaciół politycznych czy literackich, a skończywszy na różnego rodzaju ujadaczach, których główne

zatrudnienie na tem polega, aby jak najwięcej krzyczeć i rzucać kamieniami, obojętnem to dla nich dla czego i gdzie. Czego się temu księdzu — którego się zwyczajnie inaczej nazywa — nie przypisuje! — Wszystkiemu winni księża...

Wobec tego nasuwa się pytanie: co to jest ksiądz? Odpowiedź na to pytanie brzmi: Ksiądz jest pośrednikiem między Bogiem a ludźmi. Religja bowiem nasza jest pośredniczką zbawienia w trojaki sposób: pośredniczką w nauce wiary, która musi być zachowaną w swej czystości; pośredniczką w zachowaniu i zrozumieniu prawa Bożego, któremu musi nadać autorytet nadprzyrodzony; pośredniczką w rozdzielaniu łask bożych z odpowiednią świętością i godnością. Do zachowania w czystości wiary objawionej, do zachowania prawa Bożego i do rozdzielania łask powołał Pan Bóg kapłaństwo wraz ze wszystkimi jego stopniami. Skoro jest objawienie, to każdy musi przyznać, że wykład i objaśnianie takowego nie może być pozostawionem komukolwiek. Jeżeli jest prawo, ktoś musi nad spełnieniem jego czuwać. Rozdzielania łask i darów również nie można złożyć w jakiegokolwiek ręce. — Bóg wybiera kapłana uroczyscie z pośród innych ludzi i na czole jego wyciska znak sakramentalny, udzielając mu pełnomocnictwa. Istoty i zadania kapłaństwa nie można dosadniej określić, jak je określają słowa Pisma Św., że kapłan, to drugi Chrystus, a działalność jego, to dalszy ciąg działalności Boga-Człowieka.

Był kiedyś czas cudowny na świecie — to były owe trzy pełne łaski

lata, w których Jezus, przebywając na ziemi, spełniał swój urząd nauczycielski i kapłański. Wtedy mogli ludzie do Niego się udawać, by słuchać słów Jego — słów, któremi nazywał błogosławionymi ubogich, miłosiernych i t. d. Można było przynosić do Niego chorych, aby kładł na nich ręce i dobrze się mieli. Matki mogły przynosić dzieci swe do Niego, a On brał je na Swe ręce i błogosławił. Grzesznicy mogli przed Nim klękać, wołając: „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nad nami“. Wtedy mogła mała przynajmniej gromadka wiernych, która Mu towarzyszyła na drodze krzyżowej i stała pod krzyżem, otrzymać błogosławieństwo tej najświętszej ofiary, jednającej niebo z ziemią.

Ale Jezus, po męce Swej i śmierci, mając wrócić do Ojca, nie chciał nas zostawić sierotami. Dał On światu święte kapłaństwo, przez które przebywa po wszystkie czasy wśród ludzi na ziemi aż do końca świata. Przez usta kapłana wymawia i dziś te same słowa, które niegdyś Swemi Boskiemi wymawiał usta. W naszych więc czasach, wśród społecznej nędzy, kiedy walka stanowa coraz bardziej się zaostrza, upomina ubogich, by krzywem okiem nie spoglądali na dostatki bogatych; bogaczom wskazuje na braterskie obowiązki, jakie mają wobec biednych i nieszczęśliwych; egoistom stawia przed oczy dawne ideały miłosierdzia, łagodności, bez których ludzkość nie może kroczyć drogą jej godną. W czasach tedy, gdy pojęcia czysto ziemskie i światowe biorą górę, a przywiązanie do znikomych dóbr tego świata wzrasta coraz bardziej,

kieruje Chrystus przez swe kapłaństwo wzrok nasz w górę i upomina, by nie płacić złem za złe — jednym słowem ciągle głosi człowiekowi o celu ostatecznym, który polega na oglądaniu Boga, a tego nie osiągnie człowiek, nie mający czystego serca, tak jak oko nie zobaczy jasności słonecznej, będąc zepsutem.

Przez kapłana katolickiego kościoła idzie Zbawiciel, jak niegdyś, do łóża chorego, kładzie nań rękę i wzmacnia go duchowo i cieleśnie, wymawiając doń święte, zwyciężające śmierć słowa: „dzisiaj ze mną będziesz w Raju“. W kapłanie odwiedza szkoły, zakłady dobroczynne, napełniając je duchem Zbawiciela i Jego błogosławieństwem. Przez kapłana staje Zbawiciel przed grzesznikiem i woła doń: „Wstań, grzechy twoje są ci odpuszczone, idź w pokój i nie grzesz więcej!“ Przez ręce kapłańskie bywa podwyższany Jezus codziennie na krzyżu, a dusze pobożne, które miłość Janowa, skrucha Magdaleny prowadzi na mistyczną Golgotę naszych ołtarzy, stają się uczestnikami obfitego błogosławieństwa Bożego, spływającego z Najśw. Krwi Zbawiciela.

To jest istota i zadanie kapłaństwa, aby jak długo ziemia istnieje i słońce świeci, prowadzić dzieło odkupienia.

Czy kapłaństwo zadaniu swemu odpowiedziało? — Na razie zamilczmy o dobrach ziemskich, które świat kapłaństwu ma do zawdzięczenia. Zamilczmy o tem, że w dawnych zamierzonych czasach kapłani i zakonnicy byli pionierami kultury i oświaty. — Mówmy raczej o tem, co ludzkość kapłanom zawdzięcza w dzie-

dzinie nadnaturalnej. O tych łażach gorących mówmy, które toczyły się z ócz grzeszników w konfesjonale, gdy kapłan z dobrocią i łagodnością prowadził marnotrawnego syna do ojcowskiego domu. O tych spojrzeniach radosnych mówmy, które tysiące umierających witały kapłana, otwierającego zamknięte dla nich bramy nieba. O tych duszach wspomnijmy, którym ręka kapłańska wskazała prostą drogę do niebieskiej ojczyzny. O tych ubogich, którzy z ust kapłana doznali słowa pociechy, a nierzadko pomocy materialnej.

Prawda, na tym pięknym, jaśniejącym obrazie widzimy także i cienie nędznego, grzesznego człowieczeństwa, które się wciska wszędzie, gdzie Bóg i ludzie razem działają, a wciska się dlatego, że człowiek jest tylko niedoskonałym reflektorem wiecznego światła, spływającego nań od Ojca światłości. Prawdą było, jest i będzie, iż wielu kapłanów upadłych oderwało się od kościoła.

Ale, któż więcej gorzkich wylał łez nad nimi jak kościół, ta przez swych najukochańszych synów opuszczona, zdradzona, a często zelżona matka? I Prawda, że działalność kapłańska natrafia na liczne przeszkody, pochodzące z ułomności ludz-

kiej, jak szorstkość, humor, kaprys, ale czemu nie chcemy sobie zadać trudu, by kilka tych błędów wytłumaczyć psychologicznie? Czyż to tak łatwo mieszkać samotnie, w starej nieraz plebanji, nie być zrozumianym, zginać twarde karki ludzkie pod prawo najwyższe, a przytem nie być człowiekiem z żelaza? I czemu się zarzuca kapłaństwu to, co zwykle jest kłamstwem, co sto razy dowiedzionem zostało jako bezpodstawne podejrzenie, jako czyste oszczerstwo, a co jednak ciągle się drukuje, ciągle się czyta, ciągle się wierzy? Czemu katolicy nie wrzucą poprostu w piec takich pism, w których bez liczby i miary, ludzie pozbawieni sumienia napadają na stan, zapomocą którego tak liczne otrzymują dobrodziejstwa? — Bo nam katolikom brak małej bardzo rzeczy: troszeczkę ognia w krwi, któryby ją poruszył, gdy ktoś w naszej obecności pozwala sobie na zniewagi kapłanów — brak nam cywilnej odwagi. X. A. S.



PRAWDY i PRAWA*)

I.

Im więcej oddaliśmy się od ostatniej, największej i najokrutniejszej ze znanych nam wojen politycznych

* Przedruk artykułów z „Jedności” — organu pracowników państwowych — za zezwoleniem autora.

świata, coraz wyraźniej spostrzegamy, że ona, jako wywołana żądzą zajęcia pod panowanie brutalnej siły przed prawem większych obszarów ziemi i ludów w celach wyłącznie materialnych, a nie moralnych, zatem w celach zubożczenia się podbojami, spro-

wadziła większe spustoszenia w duchowej dziedzinie życia ludzkości, niż w jej obszarach majątkowych. W spokoju bowiem rozpoznajemy teraz lepiej, że po tej wojnie nastąpiło jakieś załamanie się, czy też zachwianie pojęć etyki i prawa, a nawet pewnego rodzaju zamieszanie w umysłach także niektórych ludzi uczonych, co jawnie głoszą, że walka przeciw dotychczasowym ustrojom, zasadom i pojęciom, jak walka światłości z ciemnością, prawdy i fałszu, będzie dopóty trwała, dopóki ludzkość żyć będzie i że o pokój na ziemi mowy być nie może.

A jednak za naszymi przodkami musimy powtórzyć: „My wiara stojemy“. Historia, jako mistrzyni życia, każe nam wierzyć, że skoro były, to i będą okresy pokoju i rozwoju życia ludzkości pod panowaniem „Wiekui-
stej Prawdy“. W imię tej wiary, a z żywą nadzieją zwycięstwa prawdy stajemy po jej stronie do walki przeciw pomieszaniu jej z fałszem i przeciw wrogim jej doktrynom.

Jest to walka między dobrem a złem. Po jednej stronie, co jest godziwe i cnotliwe, a po drugiej, co jest nieuczciwe i niesprawiedliwe, a więc zgubne dla spokojnego życia ludzkości.

W narodzie krwi gorącej, jak u Włochów, myśl wcześniej się rodzi i w czyn dojrzeva. Tam też postanowiono już przed dwoma laty, po której stronie naród ma stanąć. I wybrał stronę cnot: sprawiedliwości, posłuszeństwa dla przykazań starszych i uczonych w piśmie, poświęcenia się dla bliźnich i narodu, pracowitości i powściągliwości w używaniu rozkoszy tego świata.

U nas proces myślenia odbywa się zbyt powoli, a przeważnie za obcym tylko popędem, nie samoistnie, nie samorzutnie. Stąd u nas powrót na drogę owych cnot wymaga dłuższej pracy i walki. Leniwe bowiem umysły trzymają się uporczywie raz ujętej i zakosztowanej strony życia lekkiego i wygodnego, choć zatrudnego jadłem rozkładu, niepomne na zgubne skutki i smutne przykrości życia przyszłego.

Już siedm lat przypatrujemy się zanikaniu u nas dobrych obyczajów a zwłaszcza powyżej przytoczonych cnot, które wszystkie razem mieszczą się w jednej ogólnej cnotie pobożności. Natomiast widzimy panowanie występków i zbrodni. Gdzie tego przyczyna? Ludzie o płytkiej myśli sądzą, że to skutki wojny orężnej, która niby świat i żołnierzy zepsuła. Nie chcą wiedzieć z historii, że wojna, jak burza, powinna była świat oczyścić z wszelakich grzechów i miazmatów niezdrowego otoczenia, że powinna była otrzeźwić ludzkość, poprawić ją i sprowadzić ludzi na szeroki gościniec cnot wszelkiego rodzaju. To się jednak nie stało, gdyż ci ludzie dali się zaślepić pewnymi doktrynami, rozmyślnie rzucanymi w ich umysły przez tych, którzy z powojennego chaosu grube a nieprawne zyski dla siebie wyłącznie zabrać postanowili i tego już w znacznej mierze dokonali na terenie wojny nowej, przeciw dotychczasowym ustrojom i zasadom społecznego pożycia i gospodarstwa majątkowego.

Ostatnia w Polsce wojna orężna z Rosją sowiecką nie była wojną dla podbojów i dla zdobycia rynków handlowych, lecz walką o byt Ojczy-

zny. Powinna więc była, jako wojna dla pięknej i szlachetnej idei, zrodzić z waleczności swych bojowników cnoty rycerskie, uszlachetniające swym wpływem cały ogół narodu. Skutku tego jednak nie widzimy, bo wojnę tę jeszcze w chwili, gdy się walka o wolność i bezpieczeństwo granic Ojczyzny nie skończyła, zaczęła zatruwać i zniczemniać inna, wewnętrzna wojna społeczna o rozdział majątków i o zniszczenie kapitałów. Dowodem tego są ustawy agrarne, walutowe i projekty wywłaszczenia posiadaczy domów czynszowych t. zw. ochroną lokatorów, które były uchwalone, bądź przygotowywane dla sejmu w połowie r. 1920, zatem w czasie, gdy wojna orężna z bolszewikami była w pełnym toku.

Po wielkiej wojnie europejskiej, w której prusactwo drugi raz, jak pod Grunwaldem, padło, lecz nie od miecza polskiego, skazała nas Opatrzność na wojnę z bolszewikami, podobną nieco do wojen krzyżowych ze Saracenami lub do naszych z Tatarami i Turkami, w tym celu, aby dusze rycerzy polskich, zakażone prusactwem w wojnie europejskiej, oczyściły się wzniosłą ideą zgniecenia bolszewików, jako wrogów Boga i bliźniego. Zmarnowano jednak tę ideę przez wprowadzenie niecnej wewnętrznej walki o majątki. Zapomniano, że one pochodzą z ręki Boga, że z nimi postępować i rządzić nimi należy wedle przykazań Bożych i praw ludzkich, powstałych zgodnie z temi przykazaniami.

Szczęściem jednak ojczysty duch narodu nie został zatruty, jak to obecnie widzimy w dążeniach pracowników publicznych ku odrodzeniu w „Jedności“. Żyje ten duch prawdami i pra-

wami, które są starannie pielęgnowane przez naszych uczonych, stojących zdala od walk partyjnych. Nauka polska popadła wprawdzie w ciężkie położenie skutkiem zagłady kapitałów w dawnych fundacjach, które ją dostatkowo wspierały. Mimo to nie brak u nas wysiłków poszczególnych ludzi nauki, świadczących o istnieniu czystych źródeł prawdy i prawa w naszych najwyższych uczelniach.

Jednym z takich świadectw jest świetna publikacja profesora politechniki lwowskiej Dra Leopolda Caro p. t. „Ku nowej Polsce“, wydana w r. 1923 nakładem „Księgarni nau czycielskiej“ we Lwowie. Z niej dowiadujemy się od autora, uczonego, o światowej sławie statystyka i ekonomisty, że „w polityce najlepszym wyrachowaniem to uczciwość“. Autor, o głębokiej wiedzy prawnik, o szerokiej erudycji myśliciel, jest wedle trafnego scharakteryzowania jego dzieł przez znakomitego publicystę ks. J. Urbana w „Przeglądzie Powszechnym“, „moralistą w socjologii i to moralistą chrześcijańskim“.

Ze szczególnym też naciskiem podnieść wypada, że dla dobra naszej Ojczyzny, zagrożonej od wschodu i zachodu doktrynami komunizmu, znajdzie każdy istotny miłośnik sprawy ojczystej w ustępie trzecim tego dzieła p. t. „Własność i bolszewizm“ w kwestji socjalnej wyniki badań wszystkich najcelniejszych myślicieli i filozofów cywilizowanego świata, zestawione w sposób nader jasny a treściwy. Przekona się, zgodnie z autorem, że co do prawej istoty własności prywatnej żaden z myślicieli głębokością zasad i teorii nie dorównał filo-

zofowi chrześcijańskiemu św. Tomaszowi z Akwinu z XIII. wieku, kiedy to podobnie jak w obecnych czasach, koncentracja kapitału, t. j. majątków ziemskich w rękach klasy uprzywilejowanej groziła zburzeniem równowagi w społeczeństwach ludzkich i zrodziła ideę komunizmu, którą ten filozof ograniczał tylko do użytków, czyli owoców z własności prywatnej. Wedle zdania tego filozofa „providentia boni legislatoris“, t. j. przeczorność i roztropność dobrego prawodawcy ma regulować użycie produktów z tej własności.

Dzieło „Ku nowej Polsce“ zawiera mnóstwo głębokich myśli autora, które tryskają z każdego z dwunastu rozdziałów tej książki promieniami wiedzy prawniczej. W ustępie czwartym o prawdach i prawach w naukach społecznych zaznacza autor, że dotąd nauki te nie znalazły środka, któryby łączył, a nie rozdzielał ludzi, że prawnicy i ekonomiści są zajęci żmudną pracą znoszenia cegiełek na przyszły

gmach pokoju i miłości wzajemnej. Atoli z dalszych rozdziałów tej książki, a zwłaszcza z ostatniego: o przeszłości i przyszłości Polski wolno nam wnioskować, że autor jest zdecydowany najsilniej przemawiać za tem, aby u nas fundamentem tego gmachu była tylko idea sprawiedliwości i zasad moralnych, wypływająca z Ewangelji i że ona powinna zapanować we wszystkich stosunkach prawnych i urządzeniach państwowych i społecznych. Wedle końcowej myśli autora wtedy dopiero będzie naród nasz na nowo potężnym i wielkim, gdy jego członków będzie ożywiła wiara w taki ideał, dla którego żyli ci, co „za wiarę i Ojczyznę“ odnosili wiekopomne zwycięstwa pod Grunwaldem, Kirchholmem, na Jasnej Górze i pod Wiedniem.

(Dok. nast.)

Franciszek Sypowski
nacz. sądu w Wieliczce.



PODANIE O BIAŁEJ LILJI.

Wielka radość i wesele zapanowało wśród skrzydlatych nieba mieszańców. Dobrotliwy Bóg-Ojciec zezwolił im zlecieć — w ciepły dzień letni — na śliczną, wśród lasu położoną łąkę, pohasać po miękkim traw kobiercu, pobawić się z kwiatami, pogonić motyle... Zawrzało życie na leśnej polance... zabrzmiał srebrzysty śmiech anielski, zajaśniały białe szaty i srebrne skrzydelka...

Przyroda strojnie przybrana, wysilała się, by uczyć niebiańskich gości.

Ptaszyny zawodziły najpiękniejsze piosenki, kos gwizdał uczone melodie, motyle fruwały w przejrzystym powietrzu, potrącając barwnymi skrzydełkami o złote, lokami pokryte główki aniołków. Trawa słała się miękko pod białe stópki, kwiaty tchnęły wonią i wdzięcznie kłoniły śliczne twarzyczki.

A nad tem wszystkim — z wspaniałej tarczy słońca płynęły strugi roztopionego złota, zapalając iskierki w jasnych główkach i srebrzystych skrzydłach anielskich, rozlewając olśniewa-

jącą jasność w przestworach... Cudnie, uroczo było na wybranej łące... Aniołki prześpiewawszy z ptakami niezliczoną ilość pieśni, nabiegawszy się dowoli — wypoczywały na puszystej trawie — szczebiocząc wesoło... Jeden z najmniejszych — śliczny złotowłosy, o czarnych, słodkich oczach aniołek opuścił wesołe towarzystwo, szukając cienia w przyległym lasku. Usiadł zmęczony nad małym potokiem i podparłszy kędzierzawą głowę — zadumał się głęboko. Naraz wzrok jego padł na smukłą, zieloną łodyżkę, sterczącą smutnie żółtymi pręcikami — bezbarwnej korony. Jakiś złośliwy przechodzień obdarł biedną roślinę z najpiękniejszej ozdoby — u stóp łodygi leżały jeszcze podarte i zgniecione, złotorude płatki kielicha.

W czarnych oczach aniołka zabłyśły łzy żalu i litości. Zbliżył się szybko do skrzywdzonego kwiatka i słodki, melodyjny głosik, pełen współczucia — rozpytywać począł roślinę o szczegóły jej cierpienia.

— Lilją jestem — brzmiała skarga kwiatka — miałam ładną, barwną ko-

ronę, lecz złośliwy, bawiący się nad potokiem chłopiec, ściał laską mą biedną główkę.

Zadumał się mały aniołek, a z purpurowych usteczek płynął szept smutny: „biedny, biedny kwiatuszek“.

Nagle rozpromieniła się cudna twarzyczka — czarne oczy błysnęły radością. Szybko, bez namysłu oddarł róg swej śnieżystej szatki i zawinąwszy w kielich — przytwierdził do łodyżki... I zajaśniał kwiat nową kręszą — białą, śnieżystą sukienką i pełen wdzięczności i szczęścia — pochylił świeżą główkę i tchnął delikatną wonią do stóp aniołka. A mały sprawca tej radości uśmiechnął się słodko na widok swego dzieła i szepnąwszy: „pozostań lilijko — zawsze tak białą i czystą“ — pofrunął ku swym towarzyszą.

I posłuszna lilja zachowała po dziś niepokalaną białość sukienki i jest symbolem niewinności..



WYCHOWANIE NARODOWE.

(Ciąg dalszy).

Zakorzeniło się wyobrażenie o Polsce, tak u obcych jak i u swoich, że stan jej oświecenia i ogłady w okresie przed Chrześcijaństwem był najdzikszy i najbardziej barbarzyński. Uwzględniwszy atoli czynniki wszystkie i oznaki, do naszych czasów najdawniejszych się odnoszące, przyznać musimy, iż żywot pierwotny przedzodków Sławjan upływał w ciszy

a pokoju, co oznacza bezwarunkowo szczęście, nie pożądające miary czasów i spisywania dziejów. Przysłowie powiada, jakoby w raju nie było zegarów i to odnosi się przedewszystkiem do Sarmatów a Staro-Lęchitów, ponieważ dzieje milczą o ich początkach, a wojny światowe ledwie ich źródła dotykały. Całkiem odwrotnie za wmięszaniem się czynników obcych ze stro-

ny Europy wprowadziły te oddziaływania odrazu zamęt i niepokój, jakie po przez wieki stale się powiększają a dziś dosięgły już szczytu najwyższego. Za działaniem królowej Ryxy, potem Bony, Marji Kaźmiry i królów ziemczalnych, Polska popadała stale w wiry zamieszania i burzenia, które ją całkiem zniszczyły. A teraz? Niepokój stanowi zniamię całego życia naszego. Nie mamy go ani w życiu ogólnem, politycznem, ani w życiu społecznem, nie widać go ani w rodzinach polskich, ani u osobników pojedynczych. Wszystko się wali i rozchodzi — wszędzie wichrzenia i swary!...

Co jest przyczyną zła tego?

W pierwszej linii błędne wychowanie pokoleń całych w domu i w szkole, wadliwe ich karmienie obczyzną gwałtem wszczepianą!

Polska najszcześliwsza przed wiekami na tle ciszy i pokoju, od czasów dłuższych staje się pastwą wszelkich namiętności i ułomności wśród zamęczenia wszystkich stosunków, na tle poburzenia wszystkiego porządku boskiego. Naród cały widocznie gubi się w walkach pomiędzy sobą a przerzucony na pole wrażeń czysto zmysłowych, doznaje coraz większego umęczenia i wyczerpania, co oczywiście sprowadza bezczynność a obojętność. Niepokój potargał już tak wiele związków domowych i społecznych, iż zniszczenia świecą ruinami do pustek podobnemi. Nie ma nawet pragnień pokoju błogosławionego, bo znieczulenie nie może go nawet zrozumieć. Sprawy ciała i mięśni przysłuszyły sprawy ducha i serca, jak burzan i pokrzywa przytłumiają kwiaty i zioła zbawienne. Roztargnienia

i bezcelowość uczyniły nas nieplodnymi przedewszystkiem dla szczęścia naszego własnego. Stwierdzamy z dnia na dzień, jak co raz mniej w dłoni naszej warunków powodzenia i dobra. Wszystko idzie na marne. Niedziela na spoczynek przeznaczona rzuca ludzi na fale uciech zmysłowych, jakie sprowadzają osłabienia i omdlenia, że na dniu pracy zaraz w Poniedziałek sił nikt nie ma i wszyscy prawie dopiero po wypoczynku takim spoczywać muszą. Zamiast w Poniedziałek rano powrotu do sił i do ochoty, ubezwładnia nas poziewanie i znużenie, aby dzień od razu był stracony.

Tak nadmiar wrażeń cielesnych powoduje upadek bystrości w myśleniu i w czynie!...

Wszystkim już dziś wydaje się, jakoby wśród postępu nowoczesnego koniecznie tylko jedna rzecz się okazała, że Państwo a Ojczyzna to takie przedsiębiorstwo, które, niczem nie zasilane, musi ciągle i zawsze dawać każdemu tylko zyski i odsetki!

Jakież to wszystko smutne i nieszcześliwe!

Pokolenia za pokoleniami wraస్తają w warunkach takich, aby marnieć i ginąć. Skarłowaciałe one nie podnoszą się i nie rozwijają, lecz przeciwnie nikną i chromieją. Dzieci nie szanują rodziców i starszych, młodzi kpią ze starców, cnoty i zasługi wyszydzone a nawet nie znane, bo ich miejsce zajęły zbrodnie a występki. Żądać jak najwięcej a dawać jak najmniej, oto podstawa rozumowania dzisiejszego. Pożera nas gonitwa bez wytchnienia i gorączka pośpiechu ustawicznego. Nikt nie ma na nic czasu, choć mamy telefony, posiadamy tele-

POWŚCIAĞLIWOŚĆ i PRACA

ORGAN T-WA ŚWIĘTEGO MICHAŁA ARCHANIOLA
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

„Tylko Bóg i zasady stałe, z religji prawdziwej
zaczepnięte, dają podstawę niewzruszoną, trwałość,
błogosławieństwo i pokój narodom i światu”.

Ks. Bronisław Markiewicz.



MIEJSCE-PIASTOWE

TŁOCZONO CZCIONKAMI DRUKARNI ZAKŁADÓW WYCHOWAWCZYCH
TOWARZYSTWA ŚWIĘTEGO MICHAŁA ARCHANIOLA.

1926.

grafy, choć posługujemy się samojazdami i latawcami. Bez końca źle i biedno! Jak drzewo i roślina, popadłszy w stan chorobliwy nie tylko owoców nie wydają, ale i liście tracą i gałęzie uschłe pomnażają, jak zwierzę chore i znędznie nie może się podnieść i nie obroni się przed pasożytami, tak i człowiek wskutek wychowania wadliwego, nie przygotowany dostatecznie do życia własnego, musi poddać się wpływowi szkodliwym, górę nad nim biorącym. Nie wydaje owoców żadnych, lub jeżeli zdobędzie się na jakie, to są gorzkie i cierpkie, jeszcze bardziej tłumiące dalej soki żywotne. Oto obraz, nie zmyślony, lecz z rzeczywistości zaczerpnięty! Nie brak wychowania, ale wprost mylne wychowanie przyczyną tego. To wychowanie fałszywie udzielane i stosowane, stokroć gorsze jak brak wychowania, bo człowiek w stanie dzikim a nierozwiniętym nie jest nigdy ani sobie ani narodowi tak szkodliwy, jak człowiek przemądrze kulturą nowoczesną zniekształcony i wykręcony.

Wszelkie podstawy wiary świętej naruszone spowodowały to, że dzisiejszy człowiek oświecony stał się najpobłaźliwszym dla siebie a dla drugich, dla bliźnich najsurowszym. — Najwzględniejszy dla siebie a najbezwzględniejszy dla rodaków. Jak wszystko tak i to postępowanie, sprzeczne aż do ostateczności, graniczy wprost z objawami niedorzeczności. Oto mężczyzna traci dzielność swoją i powagę i niewieścieje do tego stopnia, iż dziwołagiem się staje a białogłowa całkiem odwrotnie mężczyźni je z roku na rok każdy, jakby świat cały

miał wrychle role swoje poprzemieniać. Ród żeński nie chce płci swojej — zaś ród męski schodzi z pola i ukrywa się w cieniu. Chłopienie niewiasty a obabienie chłopca. Chłopczyca stała się marzeniem dziewicy, więc włosy ucina i papieros w usta ciśnie, a gdy idzie ulicą, dalibóg nie można przyjąć, czy to dziewa czy to chłopiec. Tak się Pana Boga poprawia. Umężczyźnianie białogłowy a zniewieścienie rodu męskiego, to objaw wierny a doskonały kultury osławionej. Wszystko na przewrót, byle nie tak nie było, jak dotychczas było!

Czy sądzicie, że to pochodzi z potrzeby istotnej lub postępu rzeczywistego? Nie! stokroć nie! Nie dla szanowania porządku boskiego, lecz przeciwnie dla obalenia go całkowitego, ponieważ mądrość przemądrzała chce człowieka pozbawić wszystkich jego skłonności przyrodzonych, aby nie uznać Boga nawet i w tym kierunku. Na miejscu powołania i usposobienia, zdolności wrodzonych i przeznaczenia, ma zawładnąć człowiekiem urojenie jakiegoś kapryśnego, przesyconego dziwactwem, wywróceniem porządku z dołu do góry i z góry na dół. Mądrość stara zła, bo mądrość nowa dobra.

Zasada zwłaszcza ta ostatnia, wszczepiana od wieków w naród, spowodowała wypaczenia tak zgubne, iż wyniki ich coraz bardziej naród zaprzepaszczają. Staliśmy się sobie sami przeciwni na każdym kroku i w każdej chwili. Powstał twór w obrazie życia osobnikowego i życia gromadnego nad wyraz dziwny, nieodpowiedni podobieństwu boskiemu jakiś

gwałtem tylko się objawiający i nieważnością żywiołową podbijany.

I zapytajmy naprawdę, co sędzić należy o człowieku, który choć wie, że należy do narodu niegdyś wielkiego a bogatego, dziś właściwie sam nie uznaje go niczém i nie chce rozumieć, co to jest Ojczyzna i co to miłość Ojczyzny?... Co to oznacza gdy naród, posiadający do niedawna zwyczaje codzienne i obyczaje najwznieślejsze, pełne głębi ducha ślachetnego i ożywione sercem braterstwa i miłości, pozatracił to wszystko i podeptał dla małpowania ślepego nowości postępowych bezdusznych a gorączką wyzysku zaprawionych?... Czém nazwać to zdziczenie, pożądające ubiorów i strojów obcych, brzydkich, aby wyśmiać i wyszydzić ubiory i stroje narodowe, ludowe, swojskie a najpiękniejsze, jakie znamy?... Jak to usprawiedliwić, że, gdy posiadamy język ojczysty, najbogatszy w wyrażenia jędrnie swojskie, głębokie, starodawne i przemiłe, pod pozorem kształcenia mowy i pisowni naród język swój pokalęczył naleciałościami cudzemi i uczynił go niezrozumiałym, a dlatego na miejsce słów jędrnie rodzimych powprowadzał nazwy i określenia cudzoziemskie, aby brzmiały coraz bardziej „na opak“ i nikt ich pojąć nie umiał?...

Z czego to wszystko pochodzi?

Z wychowania zupełnie błędnego!...

Już dziecko małe, na mocy odziedziczenia wady z ojca i matki, wypowiedzi stale przekonania, jakoby to tylko było dobre a godne miana wielkości, co przychodzi z daleka, z za morza. Już każdy najmniej przygotowany do nauczania, wdziewa na siebie

plaszcz powagi „zachodniej“ i rozsiewa zdania, przesiąknięte jadem i trucizną, aby pogrzebać najniższą przeszłość narodu dziejową i kościół cały, z wiarą najżywszą, zamienić na bóżnicę wolnomularską, odłączoną koniecznie od Chrystusa i od Rzymu. Już najmłodszy, ledwie poczynający rozpoznawać się w sztuce pięknej, garnie się przedewszystkiem do tych dziwactw i do tych wypaczeń, jakie pod nazwą futuryzmu lub kubizmu sprawiają nań wrażenia cudów nadludzkich. Już stany najniższe narodu podlegają prądom zagranicznym, skierowanym przez wrogów najbliższych i najdalszych ku obaleniu narodowości i właśnie dlatego, że nie mogą zrozumieć celowości dążeń, stają się szkodnikami największymi w obec siebie samych i w obec ojczyzny.

Jak to wszystko nazwać?

Pomyleniem drogi życiowej wskutek wadliwego przygotowania człowieka i narodu do życia jednostkowego i życia społecznego!...

Długosz Jan, największy dziejopisarz polski, na samym początku Dziejów tak pisze: „Żadne w świecie krainy, prócz Indów, nie wydają — jak wiemy — szcudrzój złota, srebra, żelaza, miedzi i innych kruszców, najwięcej u ludzi cenionych, jak te ziemie, które Sławjanie pierwotnie odziedziczyli. Ale ciężkie snadź były ich przewinienia, gdy za nie... Bóg dopuścił nad ich plemieniem pastwić się barbarzyńcom i wypierać ich z siedlisk pierwotnych. Wielkie bowiem i nieocenione dary Opatrzność złała na ród Sławjan, mając pozostać nad nimi wieczyście z błogosławieństwem Swojém, gdyby staranniej byli

przestrzegali słuszności i sprawiedliwości: ale gdy prawo Boskie licznymi i zbyt ciężkimi pogwałcili przestępstwa, wszystkie te dobra im odebrano i innym przydzielono narodom“.

Tak powiedział mąż wielki we wieku XV, a cóżby orzekł on dzisiaj, gdyby zauważył, o ile gorzej sponiewierał naród nasz dary Boskie i jak coraz silniej bierze nad nami górę złość a przemoc zaiście szatańska.

Słowa powyższe mędrca polskiego o tyle są donioślejsze, o ile mowa o skarbach w Polsce rozsianych jest coraz większą prawdą, gdy widzimy, jak one się mnożą, jak kopalnie nafty, i wosku ziemnego się powiększają, jak węgiel i gaz ziemny stają się coraz dla życia potrzebniejszymi. Polska ciągle jeszcze krajem najbogaciej dłonią Boską wyposażonym! Tylko nie umiemy z tego wyciągnąć korzyści i ządania nasze przewyższając wartości tych bogactw. Stąd pochodzi, że sól sprowadzona z Turyngji, mimo opłaty kosztów przewozu i cła, tańszą bywa od naszej soli krajowej, że drzewo nasze idące za granicę nie może podtrzymać przemysłu naszego, krajowego, albowiem cena za granicą osiągnięta, nie pokrywa wydatków naszych, dalej, że wszelkie towary i wyroby od cudzoziemcówbrane są o wiele tańsze od towarów i wyrobów krajowych, a najczęściej lepsze od naszych, wręcz, że niezdolność nasza i niezaradność psuje dary Opatrzności, abyśmy przez marnotrawstwo popadali w nędzę i upodlenie.

Trzeba pamiętać bowiem jeszcze i o tém, iż myśl Jana Długosza, opiewająca ważność skarbów ziemnych,

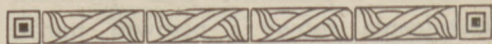
łączy się jednocześnie ze skarbami ducha całego narodu Polskiego. Były u nas cnoty najpiękniejsze, zasługi największe, przymioty serca najszlachetniejsze i kwiaty uczuć ludzkości najwspanialsze — lecz przez wychowanie bezduszne a samolubne przemieniono to wszystko na chwasty i burzany, na bodiaki i pokrzywy, abyśmy się wzajem przekłówali i stałe się złością karmili. Polska jako Rzeczpospolita mogłaby tylko wtedy przyjść do życia prawdziwego, gdyby nie tylko cnoty i przymioty dobre odżyły, ale nawet spotęgowały się i zogniskowały, bo duch Rzeczpospolitej tylko na duchu narodu stoi!...

Okazuje się, iż potrzeba nam nie tylko wychowania dobrego, lecz prócz tego wychowania narodowego, a tego zgoła nie mamy!...

Tu przyczyna zła ogólnego.

(C. d. n.)

Prof. Dr. Jan Sas Zubrzycki.



Człowiek istotnie rozumny nie jest ani wachającym się ani miękkim, bo rozum prawdziwy sam jest energją.

Zygm. Kaczkowski.

Zwycięstwo liczby nie chce, męstwa potrzebuje.

Jan Kochanowski.

Prawda zawsze wiedzie do cnoty, porządek w myślach do porządku w życiu.

Grzegorz Piranowicz.

Najlepszym sposobem podźwignięcia społeczeństwa jest praca nad samym sobą.

Juljan Ochorowicz.



ADAM PŁUG.

LIPIEC.

Cześć tobie, gościu upragniony,
Co od niebieskich schodzisz bram,
I hojne z sobą niosąc plony,
Za trud żarliwy płacisz nam!

Cześć tobie, szafarzu Boski,
Rozdawco szczodry Pańskich łask,
Co głód nasycasz, koisz troski,
Radości w sercach niecisz blask.

I rzeszę spragnioną ziemian
Niepomną czynisz w szczęściu już,
Przebytych wrogich losu orzemiań,
Wiosennych słót i letnich burz!

O ty w dobroci nieprzebrany,
Co błogosławisz zbiory ziół,

Jak żyzność wlewasz w nasze łany,
Tak siły ducha w czleku mnóż.

Niech jak ten oracz, co wytrwale
Pod chleb uprawia zagon swój,
W winnicy Twej, ku Twojej chwale,
Pracownik chętnie znosi znój.

A wśród zawodów, trudów, cierpień,
Ty w nim nadzieję błogą żyw,
Że też i jemu szczęśny Sierpień,
Dokonać da obfitych żniw.



PIĘKNY PRZYKŁAD MURZYNA.

Pewnego murzyna, właściciela ubogiej fermy w Brazylii, zaskoczyła w drodze burza, właśnie w czasie, kiedy przejeżdżał obok plantacji pszenicy, będącej własnością jednego bogatego Europejczyka. Murzyn, któremu dalsza podróż była nietylko uciążliwą, ale nawet wprost niemożliwą, skręca z drogi i udaje się do właściciela tej plantacji.

Olsniony wspaniałością i bogactwem dworu plantatora, wchodzi

nieśmiało, ale z ufnością pocziwy murzyn z przeświadczeniem, że u tak zamożnego pana, znajdzie przecież schronienie, wypoczynek i posiłek przed okropnością burzy. Lecz im więcej się tu spodziewał, tem większego doznał rozczarowania. Oto plantator - Europejczyk wyrzuca za drzwi podróżnego murzyna, który darmo rzuca się na kolana, by wzruszyć nieczułe serce. Poszczuty psami, odchodzi murzyn, zdany jedynie na łaskę

wichrów i zbliżającej się srogiej nocy klimatu kontynentalnego...

W kilkanaście miesięcy potem ten sam murzyn słyzy pukanie do drzwi około północy, również w podobnych warunkach. Ubrawszy się, bo był już w łóźku, otwiera podwoje swojej fermy. W przybyłym poznaje owego Europejczyka, bogatego plantatora, u którego tak niemiłego doznał przyjęcia. Nie daje jednak na razie swemu gościowi poznać tego po sobie. Burza i ciemności nocy dały murzynowi odrazu do zrozumienia, że ów przybysz szuka u niego schronienia. Bez namysłu zaprasza go więc i jego służbę do swego ubogiego mieszkania i daje mu nietylko schronienie przed burzą i nocą, ale nawet ustępuje mu swojego łóźka, żonie zaś daje rozporządzenie, by zrobiła jak najlepszą wieczerzę...

Nazajutrz plantator-Europejczyk dziękuje murzynowi za tak miłe przyjęcie i wręcza zapłatę. Murzyn jednakże nie przyjmuje zapłaty mówiąc, że nie godzi się brać wynagrodzenia od podróżnych, zaskoczonych w drodze w ten sposób. Owszem, wyraża, iż miło mu jest oddać taką przysługę tembardziej, że sam wie z doświadczenia, jak straszną bywa noc i burza dla podróżującego. Tu opowiedział mu ową przygodę w czasie swej podróży przed kilkunastu miesiącami i dał się poznać, acz w sposób bardzo

ogłędny. Bogacz oniemiał z przerażenia i ze wstydu. Murzyn przeprasza, że może postąpił zbyt nietaktownie względem gościa. Plantator nie śmiał odpowiedzieć, uściskał rękę szlachetnego murzyna, uznał swój błąd, przeprosił i udał się w dalszą podróż.

W kilka dni potem przybywa służba z bogatemi upominkami i z listem od pana, w którym zapewnia, że odtąd zawsze będzie go wiernie naśladował.

Oto jak piękny przykład chrześcijańskiej miłości bliźniego i gościnności, godnej nas Polaków, dał murzyn owemu Europejczykowi, a przeciwnie, jak nieludzkim okazał się plantator, syn Starego Świata, który powinienby przecież mieć prawo szczyścić się swoją kulturą fizyczną i duchową, tak wysoko rozwiniętą, zwłaszcza pod dobroczynnym wpływem chrystjanizmu. Kto w tym wypadku wykazał więcej kultury duchowej i kto okazał się szlachetniejszym — murzyn, czy Europejczyk? — Niestety! murzyn — przyzna to każdy bez wątpienia. Nie dajmyż się więc, szczególnie my Polacy, nikomu prześcignąć pod tym względem. Nie gubmy się w wyszukiwaniu różnych utopji socjalnych, ale spełniamy wiernie, jak ten murzyn, drugie przykazanie miłości chrześcijańskiej, tego, bodaj czy nie nawaźniejszego dziś, warunku pomyślnego rozwiązania kwestji społecznej.



LIPY KWITNĄ.

Już lipa roztula
 Słoneczny swój puch,
 A dalej tam z ulą
 Na pracę, na ruch!
 A dalej tam z ulą,
 Na pole, na znój,
 Piastowe my pszczoły,
 Piastowy my rój!
 Ta stara pasieka
 Na plon czeka nasz,
 My lecim od wieka
 Z łąk kwietnych i z pasz.
 My lecim od wieka,
 I trud niesiem swój...
 Piastowe my pszczoły,
 Piastowy my rój!
 I brzęczy i radzi
 Złocisty nasz wiec,
 Jak Bożej czeladzi
 Pracować, jak ledz,

Jak Bożej czeladzi
 W ten bratni iść strój...
 Piastowe my pszczoły,
 Piastowy my rój!
 Nas budzi świat mglisty,
 A spędza nas noc,
 Gdy z lipy ojczystej
 Żar bierzem i moc,
 Moc życia, żar czynu,
 Na mir i na bój...
 Piastowe my pszczoły,
 Piastowy my rój!
 I w kropli my miodu
 Niesiemy w nasz ul
 Prastarą woń rodu,
 Co wiedzie się z pól,
 I słodycz my pieśni
 Sączymy w serc zdroj...
 Piastowe my pszczoły,
 Piastowy my rój!
 Marja Konopnicka.

O UŻYCIU CZASU.

Czas, to pieniądz. Zaprawdę, za mało przez to powiedziano. Pieniądz utracony jeszcze można odzyskać, czasu — nigdy. Każda chwila, którą zmarnotrawił, przepada bezpowrotnie. Jakże to możliwem, że właśnie najwięcej marnotrawimy czasu, tak, jak gdyby to życie nigdy nie miało się skończyć, jak gdybyśmy nic nie mieli do czynienia? Gdyby ktokolwiek z potępionych uzyskał choć godzinę tylko czasu i mógł na ziemię wrócić, jakżeby go dla pożytku swego użył! Ani chwila nie mija w życiu ludzkim, któraby nie mogła stanowić o zbawieniu naszym; jest więc lekkomyślnością, wręcz grzechem, nie korzystać z czasu, ale marnotrawić go, jak gdyby nie miał żadnej a żadnej wartości.

Cóż jest droższego nad czas? W mocy naszej jest tylko terażniejszość, obecne mgnienie oka, nic więcej; przeszłość przepadła na zawsze, przyszłość jest zakryta przed oczyma na-

szemi. Dlatego tylko możemy korzystać z chwili obecnej. Zrozumiejmy więc znaczenie czasu i używajmy go tak, abyśmy mogli kiedyś przed Stwórcą naszym zdać rachunek z niego. Lepiej królestwo całe, niż dzień stracić. A gdyby dzień ten był ostatnim w życiu? Natenczas lepiej stracić świat cały, niż ponieść szkodę na duszy nigdy niepowetowaną. Dlatego czynmy dobrze, dopóki jest dzień; gdy noc nadejdzie, do pracy już nie czas.

MUSSOLINI ZAMKNAŁ SALE DANCINGOWE.

Na skutek instrukcji Mussoliniego, prefekci miast włoskich dostali rozkaz zamknięcia wszystkich sal tańca, gdyż — jak głosi okólnik urzędowy — „bale są tylko okazją do niemoralności“. W ciągu 8 dni zamknięto z górą 1.000 sal tańca. Jedyne wieczorki domowe są tolerowane, pod warunkiem, że tancerze i tancerki ukończyli 16 lat i że rodzice ich będą im towarzyszyć i „nie spuszczać z oczu“ — przez cały czas zabawy.

PLOTKARSTWO.

Cóż jest brzydszego nad plotkarstwo? Cóż jest podlejszego nad oszczerstwo? Pewien uczony zapytany, które zwierzęta są najniebezpieczniejsze, odpowiedział: „Z domowych zwierząt pochlebca, z dzikich oszczerca”. Przyznać musimy słuszność słowom jego. A jednakże moło to osób i osóbek biega od domu do domu, ode rzwi do drzwi, od sąsiadki do sąsiadki, od znajomki do znajomki, znoszą plotki i ploteczki, wichłaczą jak najęte i siej; nieszczęście wokoło siebie. Język oszczercy gorszy od zarazy, bo zabija moralnie, niweczy szczęście rodzin, zrywa węzły małżeńskie, węzły przyjaźni, zakłóca spokój w domach; wypędza zgodę, a wniesia niezgodę; radość zamienia w smutek, szczęście w łzy. Cóż to jest oszczerstwo? Jest to rozgłaszanie cudzych wad i błędów zmyślonych lub prawdziwych. Jeżeli ktoś rzeczywiście coś złego uczynił, to nie wolno ci tego rozgłaszać, by dobrej sławie bliźniego nie szkodzić; a tem mniej nie wolno rozgłaszać win zmyślonych. Łatwo zniszczyć dobrą sławę bliźniego, ale bardzo trudno ją naprawić. Biada więc oszczercom i plotkarzom; karząca ręka Boska ich dosięgnie, lecz miłosierdzie Boże ich ominie. Kto na ziemi siał nieszczęście, niezgodę, zemstę knował, nie może otrzymać nieba; bo Bóg oszczercami gardzi, a dzień zmartwychwstania będzie dla nich dniem sądu.



UWAGA. W zakładzie naszym jest tak wielkie przepełnienie, że niema narazie mowy o przyjmowaniu nowych wychowanków — możemy co najwyżej przyjąć jeszcze kilku kandydatów na członków.

KRONIKA.

Wielkiej łaski dostąpiło Tow. Św. Michała Archaniola, przybył mu bowiem nowy kapłan i bojownik w osobie Ks. Feliksa Skrzypkowiaka.

Uroczystość prymicyjna odbyła się dnia 4-go lipca. Dzień był śliczny, a pogoda, rozlana w przyrodzie odbiła się weselem w duszach i na twarzach zebranego licznie z wioski i okolic ludu. Podczas sumy celebrowanej przy udziale licznej asysty, śpiewał lud i grała naprzemian orkiestra zakładowa pobożne pieśni. Podniosłe kazanie okolicznościowe, z gorącym apelem do prymicjanta, wygłosił Przew. Ks. Administrator z Krosna, Stanisław Banaś.

Po sumie Czcigodny Prymicjant, aczkolwiek spocony mocno, udzielał zgromadzonym kapłańskiego błogosławieństwa.

Do uświetnienia uroczystości przyczynili się wiele wychowankowie-sokoli swymi popisami, sprawna orkiestra pod batutą p. Daszyńskiego i zakładowi aktorzy, którzy odegrali z werwą dramat p. t. „Szlachetny syn”.

Piękna ta i podniosła uroczystość zapisała się głęboko w sercach zebranego ludu, a przede wszystkim odczuło ją żywo Tow. Świętego Michała Archaniola, witając nowowyświęconego kapłana jako dowód miłościwej Opatrzności.

Wyszła w drugim nakładzie broszurka prof. B. Gr. pod tytułem Ks. Bronisław Markiewicz a sprawa odr. P. Kto się chce bliżej zapoznać z dziejami i działalnością naszego Tow., temu broszurkę tę gorąco polecamy.

Cena 1 zł.

Za zezwoleniem Władzy duchownej.

PROGRAM i CEL TOWARZYSTWA ŚW. MICHAŁA ARCH.

Cel naszego Towarzystwa jest religijno-społeczny: praca nad udoskonaleniem własnym, oraz wychowanie ubogiej i opuszczonej młodzieży.

Przyjmujemy do zakładów naszych: kandydatów na członków Towarzystwa, albo też dzieci na wychowanie. Kandydat na członka Towarzystwa musi mieć **powołanie i zamiłowanie do pracy nad wychowaniem młodzieży**. Wiek, stanowisko lub zawód są rzeczą podrzędną. Ażeby zostać członkiem Towarzystwa, trzeba odbyć nowicjat i złożyć śluby zakonne.

Zyjemy odpowiednio do naszego hasła „powściągliwość i praca” ubogo, na wzór włościan. Utrzymujemy się w wielkiej mierze z ofiar ludzi miłosiernych, więc niesłuszną byłoby rzeczą żyć zbyt kocznie za pieniądze tych, którzy, żeby nas wesprzeć, nieraz sobie od ust odejmują. Nadto wychowując młodzież ubogą, ucząc ją przestawać na małym, należy jej świecić przykładem, który jest najważniejszym czynnikiem w wychowaniu. Członkowie za swą pracę nie otrzymują żadnej zapłaty; poświęcają się zupełnie bożinteresownie.

* * *

Na wychowanie przyjmujemy dzieci **ubogie i opuszczone** od m. w. 12 lat. Od tych zasad odstępujemy

w bardzo rzadkich wypadkach. Stałego terminu przyjęcia nie naznaczyliśmy. Dziecko biedne i opuszczone czekać nie może, więc o ile jest miejsce, przyjmuje się takowe kiedy się zgłosi.

Zakłady nasze nie są zakładami ściśle naukowymi, ale w pierwszym rzędzie są zakładami **wychowawczymi**. Wielu jednak nie rozumie nas i wskutek tego stawia bardzo często zakładom naszym zbyt wielkie wymagania. Zdaje im się, że jak dziecko przyjdzie do zakładu, to musi, jeżeli już nie zdać matury, (bo i tego czasem żądają) to przynajmniej zostać majstrem lub czeladnikiem w jakimś zawodzie. Tymczasem dla dziecka biednego jest już nieocenionem dobrodziejstwem, gdy mu się użyczy łyżki ciepłej strawy, (której mu nieraz może przedtem brakowało) i dach nad głową, a zaprawiając je do powściągliwości i pracy jakiegokolwiek, przetrzyma się je w zdrowej i religijnej atmosferze przez czas dziecięcego niedoleństwa np. 16—17 lat, by sobie mogło później zapracować na kawałek chleba, choćby jako robotnik rolny. Mimo to wielu wychowanków ma możliwość wyuczenia się różnych rzemiosł pod kierownictwem majstrów-członków, a obok tego może zdobyć odpowiednie wiadomości szkolne potrzebne w obranym zawodzie. Nauki

objęte planem gimnazjalnym ułatwiamy **tylko kandydatom na członków**, którzy mają powołanie do stanu duchownego i którzy jako kapłani chcą się poświęcić pracy w duchu Towarzystwa. Dzieci chorych i moralnie zepsutych nie przyjmujemy pod żadnym warunkiem. Jest jednak gorącym naszym pragnieniem założyć osobny zakład poprawczy, aby i tych najgorszych sprowadzić na drogę cnoty. Na razie jednak stosunki obecne nie pozwalają nam urzeczywistnić naszych zamiarów.

Jeszcze przed wojną sama Galicja liczyła około 60 tysięcy ubogiej i opuszczonej dziatwy, z której wielu z powodu braku dobrego wychowania zmarniało na ciele i na duszy i zostało straconych dla Kościoła i społeczeń-

stwa. Rokrocznie otrzymujemy około 700 zgłoszeń o przyjęcie: tymczasem uwzględnić możemy najwyżej 20-30 próśb, gdyż tylu wychowanków opuszcza co roku nasze zakłady.

Spółeczeństwo zaczyna się już trochę interesować sprawą wychowania najuboższych i uznawać jej doniosłość ale jeszcze nie w tym stopniu jak ona tego wymaga. Jeżeli utrzymywanie i zakładanie nowych zakładów dla dzieci biednych i opuszczonych jeszcze przed wojną było sprawą piekącą, to tembardziej teraz; na to jednak potrzeba grosza i ludzi **pełnych zaparcia się i poświęcenia**. Za jedno i drugie Pan Bóg sownie zapłaci, bo „coście jednemu z tych najmniejszych uczynili, mnieście uczynili“.

BARDZO ZALECAMY

KSIĄŻECZKĘ p. t.

PAN MÓJ i BÓG MÓJ

UŁOŻONĄ Z PISM POZOSTAWIONYCH PRZEZ

Śp. KS. BR. MARKIEWICZA.

CENZOR KSIĄG DUCHOWNYCH ORZEKŁ, IŻ W KSIĄŻECZCE TEJ ZNAJDUJĄ SIĘ MODLITWY SERCE KRUSZĄCE I DOSYĆ CZĘSTO RZEWNE.

POLECAMY książeczkę p. t. **Najśw. Rodzina** zaznaczając, iż książeczka ta ułożona przez śp. Infułata Stachyraka, który chcąc zakładom naszym przyjąć z pomocą, darował na cele tychże

zakładów pracę autorską obecnego wydania. **Ósme wydanie tej książeczki i polecenie jej przez pięciu arcybiskupów i biskupów są najlepszą dla niej rekomendacją.**

Na miesiąc czerwiec i na I p. m. polecamy książeczkę pod tytułem: **Droga do Najśw. S. Jez.** zawierającą różne modlitwy ku czci tegoż N. S. J., sposób słuchania Mszy św., przygotowanie do spowiedzi i Komunii św., różne pieśni, oraz **rozmyślenia na I piątek miesiąca i na miesiąc czerwiec**. Inne książeczki naszego wydawnictwa również spotykały się z wielkim uznaniem tych, którzy je nabyli dowodem czego liczne listy pochwalne które dotąd otrzymaliśmy.
